

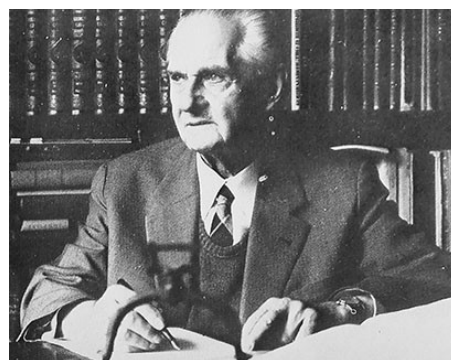
Moje hobby - to biblioteka hipologiczna

Witold Pruski

W Polsce jest dużo miłośników koni i sportów konnych, i ale bardzo niewiele zbieraczy literatury hipologicznej i sportowej. Również i największe biblioteki publiczne bagatelizowały ten dział i dlatego często nie sposób jest znaleźć jakąś dawniejszą książkę, a tym bardziej czasopisma.

Zwłaszcza ubogie są w Polsce zbiory czasopism sportowo-hodowlanych i z reguły brakuje ich kompletów.

Moje osobiste zainteresowania publikacjami dotyczącymi jazdy konnej, a potem i hipologii zaczęły ujawniać się w związku ze służbą w młodym wieku w kawalerii.



Professor dr Witold Pruski przy pracy na tle swej biblioteki. Fot. L. Suchcicki

Gdy w 1917 r. po obaleniu caratu zaczęły powstawać w Rosji polskie formacje wojskowe — podążyłem do Kijowa, aby wstąpić na ochotnika do powstającego Wojska Polskiego. Zaciągnąłem się jako szeregowiec do oddziału, który stał się zarodkiem przyszłego 19 Pułku Ułanów Wołyńskich, a później zostałem przydzielony do 2 Pułku Ułanów Grochowskich, w którym odbyłem kampanię 1919—1920 r.

Jako szeregowiec musiałem oczywiście osobiście karmić, poić, czyścić i pielęgnować swego konia, jak też odbywać na nim dalekie marsze, brać udział w bitwach i dzielić wszystkie koźmi przez blisko 4 lata służby w kawalerii, początkowo jako szeregowca, potem kaprała i plutonowego, wyrobiło we mnie szczególne upodobanie, a nawet pasję do tych szlachetnych zwierząt. Uczucie to stało się na tyle silne, że z czasem zdecydowałem ukończyć rolnictwo i poświęcić się zawodowo pracy na polu doskonalenia, krajowej hodowli koni.

Będąc ułanem starałem się możliwie najlepiej wyszkolić w jeździe konnej, i w czasie spokojniejszym, gdy nie było walk, a staliśmy w koszarach, zwłaszcza w latach 1917 i 1919, namiętnie odbywałem ćwiczenia w maneżu, jak i w jeździe polowej. Nie wystarczały mi same tylko wskazówki oficerów i instruktorów jazdy konnej, ale zacząłem poszukiwać literatury o jeździe konnej i pochłaniałem książki z tego zakresu, jakie wypożyczałem od oficerów i czytywałem po dworach, w których stacjonowaliśmy niekiedy dość długo.

Stopniowo też zaczęło się we mnie rodzić zainteresowanie nie tylko lekturą o jeździe konnej, ale również i dziełami o koniu, czyli literaturą hipologiczną.

W jesieni 1919 r., gdy nie było już większych utarczek na Kresach i pod Lwowem, naczelne władze państwowe zadecydowały, aby studentom będącym w wojsku dać możliwość wznowienia nauki i udzielić im na razie 4-miesięcznego urlopu na podjęcie studiów. Uzyskałem taki urlop, w październiku. przybyłem do Warszawy i wstąpiłem do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Znalazłszy się w stolicy zacząłem w wolnych od zajęć godzinach uczęszczać do uczelnianej biblioteki i czytać książki o koniach i jeździe konnej. Osobiście nie wierzyłem w to, aby wojna miała się skończyć i abym na dobre został cywilem. Tkwiła natomiast we mnie chęć dalszego pogłębiania wiedzy o koniu i sztuce jazdy konnej. Toteż z uszczerbkiem dla studiów przesiadywałem dużo w bibliotekach już nie tylko własnej uczelni, ale i innych.

Szybko też zrodziła się chęć kupowania książek na własność. Pierwszymi moimi nabytkami w tym zakresie stały się w październiku 1919 r. dwie książki: „Nauka jazdy konnej. Przepisy służbowe”, wydane przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i rosyjska książka majora Küne „Kawalerist i jego łosząd”. Carskoje Sieło 1858. Niestety obydwie później mi zaginęły.

W normalnych księgarniach w owe czasy, jak tym bardziej obecnie, niewiele można było znaleźć dzieł o koniach i jeździe konnej, ale wtedy istniało w Warszawie dużo antykwariatów sprzedających książki' używane i dawno już wyczerpane. Zacząłem więc zaglądać do tych sklepów i kupować interesujące mnie rzeczy. Pierwszym poważniejszym dziełem hipologicznym stała się książka znaleziona na Elektorальной, napisana przez znanego przyrodnika i okultystę Juliana Ochorowicza, który był jednocześnie miłośnikiem koni i wyścigów, pod tytułem „Fizjologia wyścigów”, Warszawa 1897, s. 320.

W tym czasie zacząłem uczęszczać na wyścigi konne na Polu Mokotowskim, co jeszcze bardziej pogłębiło moje zainteresowania hipologiczne i hodowlane. Muszę jednak zaznaczyć, że aczkolwiek bywałem na wyścigach regularnie i uczęszczałem na nie nadal, a mam za sobą szereg takich lat, w ciągu których nie opuściłem prawie żadnego dnia gonitw, nigdy nie postawiłem w totalizatorze ani grosza. Chodziłem na te próby dzielności z upodobania do nich i pasji sportowej, a nie dla gry.

W ciągu urlopu akademickiego, który stał się jednym z najszcześniejszych okresów mojego życia, choć trzeba było mocno liczyć się z groszem nabyłem 14 książek o koniach oraz jeździe konnej i założyłem fundament pod przyszłą całkiem już poważną bibliotekę. Wśród szczupłego tego zbioru znalazły się jednak rzadkie obecnie, a cenne dzieła, jak wspomniane już uprzednio, oraz pięknie wydana książka Zygmunta Sosnowskiego „O koniu w Polsce”, Warszawa 1912, Aleksandra Nitkowskiego „Hodowla konia zimnokrwistego”, Warszawa 1904, i Konrada Wodzińskiego „O układaniu koni pod wierzch i do zaprzęgu”, Warszawa 1889.

Urlop akademicki przeszedł „jak z bicza trzasł” i trzeba było wracać do pułku. Urlopów nie przedłużono, gdyż zanosilo się na nową wojnę. W końcu stycznia 1920 r. złożyłem swoją „bibliotekę” na przechowanie u krewnych i ruszyłem do pułku.

Znalazłem się w Żytomierzu, gdzie mieliśmy kilkudniowy odpoczynek. Wyszędłszy na miasto ujrzałem niespodziewanie w witrynie komisowego sklepu pięknie oprawioną rosyjską książkę L. Simonowa i I. Merdera „Łoszadi. Konskija porody”, Petersburg 1895. Stałem jak wryty. Z żarliwością wpatrywałem się w uroczą książkę i od razu zapragnąłem ją kupić. Pieniądzy oczywiście nie miałem, lecz mimo to wszedłem do sklepu i poprosiłem o jej pokazanie. W miarę przeglądania zachwyty mój rósł coraz bardziej, gdyż była wydana luksusowo z licznymi ilustracjami. Wreszcie po dłuższym syceniu się jej urokiem spytałem o cenę. Sprzedawca wymienił jakąś zawrotną sumę i natychmiast oświadczył mi, że nie mam pieniędzy. W tym czasie w Żytomierzu, na skutek wojny i spowodowanej nią dezorganizacji życia gospodarczego, panowała ogromna bieda. Pomyślałem więc, że może uda mi się wytargować książkę w zamian za jakieś naturalia, które ewentualnie mógłbym uzyskać od zaprzyjaźnionego ze mną wachmistrza sprawującego pieczę nad naszym taborem. Wyjawiłem tego rodzaju propozycję sprzedawcy, lecz ten powiedział, że książka nie jest jego własnością, lecz została oddana w komis przez dawnego rosyjskiego oficera, który mieszka obecnie w Żytomierzu. Zaproponował, abym porozumiał się z nim i dał mi jego adres. Niezwłocznie ruszyłem tam w nadziei skutecznego jakiejś transakcji. Oficer, będący oczywiście już po cywilnym, przyjął mnie grzecznie, a podczas rozmowy do pokoju weszła jego żona. Słyszając naszą rozmowę wtrącała się do niej pytając, czy nie mógłbym przynieść mąki, kaszy lub cukru. Podniesiony na duchu taką ewentualnością pobiegłem do wachmistrza i zacząłem go błagać, aby dał mi coś ze swoich zapasów, co zobowiązuje się zwrócić mu w naturze lub w pieniądzu jak tylko nawiążę kontakt z Warszawą. Po dłuższym naleganiu wachmistrz dał mi ze ćwierć worka mąki, co mogłem wziąć ze sobą i ruszyłem do domu oficera. Ten wahał się początkowo, lecz zaraz natarła na niego żona i musiał się zgodzić. Poszliśmy więc do sklepu po książkę. Radość moja nie miała granic, gdyż byłem jeszcze bardzo młody, a w tym wieku uniesienia są łatwe spontaniczne. Zabrałem książkę i pobiegłem do kwatery, aby zaraz ją czytać. Niezmiernie jednak krótko cieszyłem się jej posiadaniem. Gwałtowne natarcie wojsk radzieckich sprawiło, że na drugi, czy trzeci dzień ogłoszono alarm i musieliśmy ruszyć dalej. Zdążyłem tylko zanieść książkę do taboru i prosić wachmistrza o przechowanie w jego zapasach. W kilka dni później dowiedziałem się, że tabor został zagarnięty przez jakiś oddział radziecki, a wachmistrz zginął w utarczce. Wraz z taborem przepadła oczywiście i moja książka. Później, gdy

zgrupowałem już znaczną bibliotekę, pomimo usilnych starań nie udało mi się zakupić jej ponownie, aby przypominała mi młodzieńcze emocje początkującego bibliofila.

Po ukończeniu wojny i pewnej przerwie w studiach powróciłem do Warszawy i ponownie wstąpiłem do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Jako specjalizację obrałem zootechnikę, a ściślej hodowlę koni. W tym czasie przedmiot ten wykładał nieodżałowanej pamięci prof. Roman Prawocheński, uczonego i fachowca wielkiej miary, a także pedagoga ze szczególnym talentem do jednania sobie słuchaczy oraz wyrabiania ich na tęgich specjalistów, oddanych bez reszty swemu zawodowi. Profesor rozbudził we mnie dalsze rozmiłowanie i głębsze traktowanie obranej specjalności, a poza tym rozniecił skłonności bibliofilskie.

Zacząłem uczęszczać do większych bibliotek warszawskich studiować literaturę zootechniczną. Jednocześnie systematycznie powiększałem własną bibliotekę, gromadząc z pasją rzadkie i trudne do zdobycia książki oraz czasopisma. Często też otrzymywałem je w darze od kochanego Profesora. Stopniowo pozyskiwałem coraz większe odczytanie, a w miarę jego pogłębiania zacząłem interesować się już nie tylko hodowlą koni, ale zootechniką w szerokim rozumieniu tego terminu, jak też naukami przyrodniczymi.

W okresie międzywojennym w Warszawie bardzo był rozwinięty antykwaryczny handel książkami, dla ludzi dotkniętych manią kolekcjonowania istniało szerokie pole do zdobywania różnych rzadkich wydawnictw, aż do „białych kruków” włącznie. O wiele obszerniejsze mieszkania, jakimi wówczas dysponowała inteligencja, pozwalały na gromadzenie prywatnych bibliotek, toteż zarówno w stolicy jak i na prowincji było wielu zbieraczy mogących się poszczycić dużymi i bardzo cennymi zbiorami.

Bakcył bibliofilski, który tkwił w mej naturze, a który znalazł korzystne warunki rozrostu dzięki zapędowi naukowemu, rozbudzonym we mnie przez prof. R. Prawocheńskiego, powodował, że już jako student zacząłem kompletować całkiem poważną bibliotekę. Chodziłem wciąż po antykwariatach w różnych okolicach miasta, a zwłaszcza na ulicy Świętokrzyskiej, i kupowałem w miarę posiadanych środków coraz to więcej i rzadszych książek. Dużo znajdowałem u K. Fiszlera i Syna na Świętokrzyskiej, tamże u Kleisingera, J. Jabłonki, Jonasza, Babeckiego, u N. Baumkolera na ul. Moniuszki nr 2, a nawet i w najpoważniejszym i najdroższym antykwariacie Hieronima Wildera przy ul. Traugutta nr 8. Większość tych antykwariuszy została bestialsko wymordowana przez hitlerowców, ponieważ byli Żydami.

Nabywanie książek i ich czytanie dawało mi jakąś specyficzną radość z pogłębiania swej wiedzy i poczucie należycie obranego stylu życia. Prócz satysfakcji ze stopniowego kształcenia się pozostawała swoista radość zbieracka, tak właściwa wszystkim hobbistom. Pamiętam, jakiej doznawałem rozkoszy w 1921 r. gdy kupiłem z dużym wyrzeczeniem się innych potrzeb życiowych 3-tomową książkę Mariana Czapskiego „Historię powszechną konia”, wydaną w Poznaniu w 1874 r. Na studencką kieszeń był to sprawunek bardzo kosztowny i po nabyciu musiałem mocno przycisnąć pasa w wydatkach. Jednakże nigdy nie żałowałem tego może nierozważnego czynu i do dziś powracam co pewien czas do przeglądania tego znakomitego dzieła i zawsze doznaję dużej przyjemności zarówno z jego czytania, jak i wspomnienia jak doszło do tego kupna. Z biegiem czasu oprawiłem książkę w piękną szatę i często spoglądam na nią z rozrzewnieniem jak pyszni się na półce regału w rzędzie najukochańszych dzieł w mej bibliotece.

Gdy będąc jeszcze studentem zacząłem zarabiać w latach 1925—1927 jako zootechnik przy licencjonowaniu ogierów w województwach nowogródzkim, kieleckim, lubelskim i warszawskim, mogłem sobie pozwolić na większe zakupy. Kwaterując w miastach wojewódzkich chodziłem po miejscowych antykwariatach i kupowałem co nadarzyło się ciekawszego. Pamiętam jak w 1925 r., będąc w Wilnie, udało mi się kupić rosyjskie tłumaczenie klasycznego dzieła Georga Lehndorffa „Handbuch für Pferdezüchter”, Berlin 1881. Rozkoszowałem się nim, czytając na postojach w żydowskich zajazdach, jeżdżąc po Nowogródzczyźnie podczas licencji ogierów. W rok później udało mi się kupić, także podczas licencji ogierów, u Żydka w Kielcach bardzo dziś rzadkie tłumaczenie tegoż samego dzieła na język polski, dokonane przez członków Pławieńskiego Towarzystwa Wyścigów i wydane jego

kosztem w Warszawie w 1885 r. W kilka dni później kupiłem znów niezmiernie dziś rzadką „Księgę stad koni krwi czystej” wydaną przez Dyрекcję Towarzystwa Wyścigów Konnych w Królestwie Polskim, Warszawa 1870, s. 77.

Wcześniej zaczęła mnie interesować historia rolnictwa hodowli i gromadziłem książki z tego zakresu. Skupowałem dzieła ułatwiające dociekanie do źródeł, a więc bibliografie, spisy treści czasopism, wydawnictwa jubileuszowe czasopism i instytucji rolniczych, słowniki biograficzne, encyklopedie itp. Zamiłowanie do historii rolnictwa i hodowli wciąż się powiększało aż doszło do apogeum, gdy po drugiej wojnie światowej będąc już profesorem Polskiej Akademii Nauk ogłosiłem na ten temat kilka dużych prac.

Już jako student zacząłem od 1925 r. publikować artykuły w prasie rolniczej, a potem i innej. Posiadanie własnej biblioteki ułatwiało mi pracę i zaoszczędzało czas.

Po ukończeniu SGGW i uzyskaniu dyplomu inżyniera rolnika zostałem zaangażowany z dniem 1 lipca 1927 r. na pracownika w Departamencie Chowu Koni w Ministerstwie Rolnictwa. Poza normalnymi poborami dorabiałem jeszcze pisaniem artykułów i już mogłem sobie pozwolić na większe zakupy książek, regałów i szaf. Biblioteka stopniowo rosła, Gdy w latach 1935—1939, będąc już naczelnikiem Wydziału Chowu Koni w Ministerstwie Rolnictwa oraz kierownikiem stadnin państwowych i państwowych stad ogierów, zacząłem jeździć po obcych krajach po zakupy ogierów i w celu zapoznania się z tamtejszymi czołowymi stadninami oraz organizacją hodowli, chodziłem po antykwariatach w Berlinie, Paryżu, Wiedniu, Budapeszcie i Pradze; kupowałem tam takie książki, których w Polsce nie sposób było dostać, a znalazły się wśród nich i „białe kruki”. Po drugiej wojnie Światowej, w wyniku moich zainteresowań naukowych zostałem przeniesiony służbowo z Ministerstwa Rolnictwa do Polskiej Akademii Nauk i wówczas horyzonty moich zainteresowań rozszerzyły się bardzo, co oczywiście znalazło wyraz w poszerzeniu biblioteki, zwłaszcza w zakresie nauk przyrodniczych i historii rolnictwa.

W lipcu 1930 r. nadarzyła mi się zgoła wyjątkowa okazja nabycia niezmiernie dla mnie cennych czasopism sportowo-hodowlanych, a mianowicie 25 roczników (komplet) „Jeźdźca i Myśliwego”, redagowanego i wydawanego w Warszawie przez Stanisława Wotowskiego w latach 1891—1915, oraz 8 roczników (komplet) „Sportu”, redagowanego w latach 1899—1906 przez Wacława Orłowskiego. Prenumeratorem i zbieraczem tych czasopism był warszawski rzemieślnik Bolesław Jobt, wykonujący w swym warsztacie przy ul. Nowy Świat nr 24 sprzączki i ozdoby do uprzęży z białego metalu i innych tworzyw. Uczęszczał on stale na wyścigi, lubił zagrać w totalizatora i interesował się życiem sportowym. Prenumerowane czasopisma oprawiał w skórę, a gdy przyszły gorsze czasy to w ozdobne płótno, i kolekcjonował w ciągu wielu lat. Po jego śmierci wdową zdecydowała sprzedać cały ten zbiór a dowiedziawszy się o tym przypadkowo, poszedłem do niej i nabyłem wszystko co miała. Znacznie już później zaciekała mnie sprawa na ile rzadkie są te roczniki. Chodziłem więc po bibliotekach i sprawdzałem co z tego posiadają. Niebawem przekonałem się, że mój zbiór „Jeźdźca i Myśliwego” z lat 1891—1915 jest unikatem i że nie posiadają kompletu największe nawet krajowe biblioteki jak Narodowa w Warszawie, Uniwersytetu Warszawskiego, Publiczna na Koszykowej, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, a nawet Jagiellońska w Krakowie. Toteż ten komplet jest z punktu widzenia koniarza największym skarbem mego księgozbioru.

Do unikatów należy również drugi mój komplet czasopisma „Hodowca Koni”, wydawanego przez Towarzystwo Zachęty i Wzajemnej Pomocy w Chowie Koni w Rymanowie pod redakcją Kazimierza Ostoia Ostaszewskiego z Grabownicy w pow. brzozowskim w Małopolsce w latach 1895—1899. To czasopismo nabyłem już po wojnie od wdowy po redaktorze. Kompletu tego nie posiada żadna biblioteka publiczna, a chyba i prywatna.

Gdy chodzi o czasopisma hipologiczne i sportowe to do prawdziwych „białych kruków” należy sprowadzone przeze mnie w 1933 r. ze Związku Radzieckiego za pośrednictwem antykwariatu w Moskwie „Mieżdunarodnaja Kniga” najdawniejszego w Rosji czasopisma hipologicznego, redagowanego przez generała Pawła Zoma, pt. „Jeżenedielnik dla ochotników do łoszadiej” Moskwa

1823. Pismo to wychodziło w latach 1823—1827m lecz ja posiadam niestety tylko pierwszy jego rocznik. Oprawiłem go w piękny półskórek i stanowi obecnie szacowną ozdobę mojej biblioteki.

Z ZSRR sprowadziłem również bardzo obecnie rzadkie roczniki „Żurnała Konnozawodstwa i Ochoty”, który był wydawany przez Główny Zarząd Hodowli Koni w Petersburgu w latach 1842—1917. Osobiście posiadam roczniki 1845—1855. Później czasopismo to wznowiono w 1928 r. pod tytułem „Koniewodstwo” i wychodzi ono do dziś, z przerwą podczas wojny. Od 1929 r. zacząłem je prenumerować i posiadam roczniki 1929—1939 oraz 1946—1978.

Od byłego dyrektora Państwowej Stadniny w Janowie Podlaskim dr. Edwarda Landa nabyłem bardzo rzadkie w Polsce roczniki 1909—1917 rosyjskiego czasopisma sportowo-hodowlanego „Konnozawodstwo i Sport”, redagowane-go w Moskwie przez W.W. Generozowa. Pismo ukazywało się w bardzo dużym formacie (40x30 cm) i o dużej pojemności, tak że niektóre roczniki mają do 1734 stron. Obecnie szczególnie unikalny jest kompletny rocznik 1917, który ukazywał się już po rewolucji do połowy grudnia i z racji ówczesnych zaburzeń stał się nader rzadki.

Oczywiście posiadam komplety „Jeźdźca i Hodowcy” wraz z dodatkami wyścigowymi z lat 1922—1939, „Hodowcy Konia” wydawanego przez dr. Edwardą Skorkowskiego w Krakowie w latach 1946—1948, oraz „Hodowlę i Sport”, redagowaną przez J. Wieczorkiewicza i E. Hantowera w latach 1927—1929.

Z czasopism niemieckich posiadam prawdziwe „białe kruki” w postaci „Hippologische Blätter” Holmera z lat 1833-1849 i „Blätter tiber Pferde und Jagd” C.H. Voglera z lat 1852-1862. Na łamach tych pism znajdują się sprawozdania z wyścigów na wszystkich ówczesnych torach niemieckich, wiedeńskim, węgierskich, a ponadto w Pradze, Pardubicach, Poznaniu, Siemianowicach, Wrocławiu, Bydgoszczy, Warszawie, Wilnie i Lwowie. Jest tam również sporo wiadomości o hodowli koni pełnej krwi w Niemczech, Austro-Węgrzech, Polsce i Rosji. Mam też luźne roczniki czasopism austriackich, jak: „Hippologische Blätter” 1868, „Sportblatt” 1872 oraz „Sport” 1877, 1879, 1881. Nie tak rzadkim okazem, ale niemniej bardzo trudnym do dostania w Polsce jest znajdujące się w mym posiadaniu czasopismo „Das edle Ostpreussische Pferd”, Königsberg 1937—1939.

Z prasy rolniczej do rzadkich okazów zaliczam „Ziemianina” poznańskiego, roczniki 1850—1857 i „Rolnika” lwowskiego, 1867—1876, oraz do pewnego stopnia „Hodowcę” H. Kotłubaja 1886.

Obecnie przejdę do charakterystyki książek w mej bibliotece hipologicznej. Do najrzadszych, prawdziwych „białych kruków”, należą w nim dwa stare wydania dzieła Krzysztofa Monwid Dorohostayskiego „Hippica to iest o koniach xięgi”. Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w Krakowie w 1603 r. w oficynie Andrzeja Piotrkowczyka i ozdobione zostało pięknymi rycinami nieświeskiego rytownika Tomasza Makowskiego. Dwa pierwsze wydania tej książki (z 1603 r. w Krakowie i z 1620 r. u Jana Rossowskiego w Poznaniu) należą obecnie do unikatów muzealnych. Ja natomiast posiadam trzecie wydanie odbite w Krakowie „Apud Lucam Kupisz” w 1647 r. Niestety, mój egzemplarz nie jest kompletny, ale zachowała się w nim stara oprawa pergaminowa. W tym wydaniu piękne miedzioryty T. Makowskiego zastąpione zostały drzeworytami prymitywnej roboty. Posiadam również piąte wydanie w Krakowie „Typis Academicis”, bez roku (ok. 1730 r.). Egzemplarz zachował się w dobrym stanie. Wreszcie mam i szóste wydanie w Krakowie przez Józefa Turowskiego z 1861 r. w zmniejszonym formacie zwykłej ósemki. Należy ono do spotykanych stosunkowo dość często.

Na drugim miejscu co do rzadkości szacuję niezmiernie cenną pracę wiedeńskiego orientalisty Hammer Purgstalla (1774—1856) pod tytułem „Das Pferd bei den Arabern”, opublikowaną w tomach VII i VIII wydawnictwa Wiedeńskiej Akademii Nauk pt. „Denkschriften der Kaiserlichen Akademie der Wissenschaften. Philosophisch — Historische Classe”. Wien 1856 (Tom VII, s. 21 1—246, i tom VIII, s. 147—204). Autor zgromadził w tym dziele wiadomości o koniach arabskich, ich hodowli i użytkowaniu przez Beduinów oraz inne ludy Bliskiego Wschodu, zaczerpnięte z licznych dzieł staroarabskich. Podał też bibliografie i krytyczne omówienie 86 starożytnych dzieł i rękopisów omawiających typy koni arabskich, ich właściwości, użytkowanie, żywienie itp. Praca wydana została

nader starannie, z cytowaniem od czasu do czasu tekstów w oryginalnym brzmieniu i w piśmie arabskim. Dołączona też została tablica wzorów podków arabskich.

Ponieważ rzadkich książek mam dość dużo, więc nie sposób wyliczać je wszystkie. Dla miłośników wymienię więc je w skrócie wg poszczególnych dziedzin.

W zakresie hodowli koni arabskich do wartościowszych, poza już wymienionymi, należą następujące: A.G. Szczerbatowa i S.A. Straganowa „Kniga ob arabskoj łozadi”, Petersburg 1900; O.A. Szczerbatowej „Wierchom na rodinie Bieduinow w poiskach za krownymi arabskimi łozadźmi”, Petersburg 1903; W. Tweedie „The Arabian Horse, his country and people”, London 1894; J. Borowiaka „Die Arabische und Anglo-Arabische Pferdezucht der Grafen Branicki in Białocerkiew”, Stuttgart 1914; B. Łukomskiego „Das arabische Pferd in Slawuta und andere Gestuten des sudwestlichen Russland”, Stuttgart 1906; E. Witkowskiego „Historia stadnin arabskich hrabiów Branickich 1303—1874” (maszynopis), „Stadnina Szamrajowicka 1778—1913” (odpis wstępu do pamiątkowego albumu Szamrajówki z 1913 r.), książki S. Bojanowskiego, M. Jędrzejowicza, B. Ziętarskiego i inne.

Z zakresu hodowli koni pełnej krwi angielskiej i wyścigów mam tablice genealogiczne K. Petiona z 1913 r., F. Beckera z 1922 r., polskie z 1932 r. oraz K. Bobińskiego i S. Zamoyskiego w Londynie z 1953 r. Pierwszą książkę w języku polskim o wyścigach konnych J. Hazzi „O gonitwach końskich”, Wilno 1828; tegoż autora w wersji rosyjskiej, Petersburg 1827; „Sprawozdania z wyścigów konnych w Warszawie” z lat 1841—1894 i 1919—1925; F. Eberharda „O chowie i ulepszeniu ras koni z poglądem na chów koni w Anglii”, Warszawa 1856; K. Stołpego „Koń pełnej krwi angielskiej w Polsce”, Warszawa 1924; V. Silberera „Turf-Lexicon”, Wien 1890; katalogi opisów stajni Wyścigowej i stadniny ks. Lubomirskich w Kruszynie i Widzowie, roczniki 1897-1914; W. Witta „Praktika i teoria czistokrownego konnozawodstwa”, Moskwa 1957, i inne.

Z regionalnych opracowań hodowli posiadam wspaniałe wydaną ogromną książkę o hodowli niemieckiej Groscurtha „Die Preussische Gestütverwaltung”, Hannover 1927, s. 845; C. Wrangla „Ungarns Pferdezucht im Wort und Bild”, Stuttgart 1893 (w 4 tomach); H. Gassebnera „Die Pferdezucht in den im Reichsrathe vertretenen Königreichen und Länder der Osterreich-Ungarischen Monarchie”, Wien 1894 (w 3 tomach); C. Bräuera „Die Gestüte der In-und Auslandes”, Dresden 1901; „O krymskich łozadiach”, Petersburg 1857; F. Schilke „Das ostpreussische Warmblutpferd”, Berlin 1938, i wiele innych.

Poza tym mam sporo książek artystyczno-rozrywkowych, o historii kawalerii, pochodzeniu koni, próbach dzielności pod wierzchem i w zaprzęgu, rajdach długodystansowych itp.

Z zakresu jazdy konnej, sportów konnych i powożenia mam 80 książek, w tym: K. Dorohostayskiego, J. Fillisa, P. Plinznera, A. Podhayskiego, P. Rodzianki, S. Nosowicza, W. Szachmatowa, opracowanie i przedruk sławnego dzieła F. Gueriniera „Ecole de Cavallerie” z 1733 r. dokonany przez R. Roeingha pt. „Das Monument des Pferdes”, Berlin 1942, s. 344. Wreszcie mam jedną z najstarszych polskich książek o jeździe konnej T. Kogena „Krótka teoria jeżdżenia na koniu”, wydana w Krakowie w 1828 r.

Poza dziedzinami z zakresu hipologii, jeździectwa i sportów konnych zbierałem książki naukowe, przyrodnicze, rolnicze, zootechniczne, weterynaryjne oraz humanistyczne z zakresu historii, sztuk pięknych, pamiętnikarska, opisów miejscowości, bibliografie, słowniki, encyklopedie itp.

Biblioteka wciąż się powiększała i w dniu wybuchu drugiej wojny światowej dysponowałem już pokaźnym księgozbiorem. W okresie okupacji hitlerowskiej przybywało oczywiście już niewiele, a odwrotnie, gdy przycisnęła bieda musiałem sprzedawać książki dla nabywania żywności.

Podczas Powstania Warszawskiego zawisło nad moimi zbiorami groźne niebezpieczeństwo. Mieszkałem wówczas na Saskiej Kępie przy ul. Francuskiej 12. Dnia 23 sierpnia 1944 r. hitlerowcy zabrali mnie do obozu w Pruszkowie. W domu pozostała żona i stara nasza gospoia. Gdy późną jesienią 1944 r. armia radziecka oraz formacje polskie zaczęły atakować Warszawę i niebawem zajęły Pragę — hitlerowcy zaczęli silnie ostrzeliwać Saską Kępę. Żona i gospoia kryły się w piwnicy, lecz wkrótce stało się

oczywiste, że wskutek wzmagającego się obstrzału z artylerii i moździerzy pozostawać nadal w mieszkaniu nie sposób i trzeba dom opuścić. Mieszkanie zostałoby rzucone na pastwę losu. Żona wiedząc że z całego naszego mienia cenilem najbardziej bibliotekę, zdecydowała się na istic bohaterski czyn. Udać się pomimo obstrzału na Pragę do któregoś z dowódców i prosić o pomoc w wywiezieniu książek. Dziś podobny zamiar wydaje się szaleństwem bez najmniejszych szans powodzenia ale stało się jednak inaczej. Żona dotarła na Pradze do gen. M. Spychalskiego, przedstawiła w jakiś widocznie przekonywający sposób sytuację i generał zastanowiwszy się chwile oznajmił, że właśnie wysyła do Lublina ciężarówkę po żywność, więc każ załadować do niej bibliotekę, i wydał stosowny rozkaz wraz z przepustką. Gdy ciężarówka zajęchała pod dom, żona oraz pomagający żołnierze wrzucali książki jak kartofle do ciężarówki, aż się napełniła po brzegi. Nie wzięła poza biblioteką żadnych rzeczy, nawet ubrań, i ruszyła do Lublina. Szczęście wyjątkowo w tej imprezie dopisywało, bo nawet pogoda była dobra i książki w otwartej ciężarówce nie uległy zamoczeniu. W Lublinie biblioteką zaopiekował się za wstawiennictwem żony gen. Leon Bukojemski, który będąc komendantem miasta przyczynił się bardzo do uratowania naszych stajen wyścigowych kwaterujących w tym czasie na torze wyścigowym w Lublinie. Heroicznemu wyczynowi żony jak i wspaniałomyślniej postawne generała M. Spychalskiego, a potem gen. L. Bukojemskiego, zawdzięczam w pełni uratowanie biblioteki. W Warszawie tymczasem bomba lotnicza uderzyła w nasz dom i zburzyła całkiem klatkę schodową. Tej znów okoliczności zawdzięczamy, że mieszkanie, nie zostało jak inne rozszabrowane i ocalały w nim zniszczone nieco meble, część rzeczy, a i część biblioteki, której żona nic zdołała już załadować.

W Lublinie biblioteka została ulokowana przez sekretarza tamtejszego towarzystwa wyścigów A. Konopnickiego i T. Possarta w kancelarii wyścigów przy ul. Hipotecznej 5 i dopiero na początku 1946 r., gdy zadecydowano przewieźć stajnie wyścigowe z Lublina do Warszawy i wznović wyścigi na Służewcu, biblioteka została przewieziona koleją wraz z końmi i sprzętem stajennym. Cała ta Odysea wydaje się wręcz nieprawdopodobna, a jednak istotnie tak było. W perturbacjach tych oczywiście część książek zginęła, lecz większość ocalała.

Obecnie biblioteka moja liczy 1894 pozycji katalogowych w około 2000 wolumenach. Z tego książek i czasopism hipologicznych jest 816, o jeździe konnej i sportach 80, humanistycznych 499, rolniczych i zootechnicznych 427 i przyrodniczych 72.

W skład biblioteki wchodzą ponadto prowadzone przeze mnie od 1927 r. kartoteki w pudełkach z alfabetem, w których notuję na osobnych kartach formatu pocztówkowego źródła, gdzie na dane hasło można znaleźć bardziej szczegółowe dane. Prowadzę 4 takie kartoteki: osób, miejscowości, przedmiotową i koni. Gdy coś opracowuję sięgam do odpowiedniej kartki i od razu mam literaturę przedmiotu. Zwłaszcza duże usługi oddaje mi kartoteka przedmiotowa, w której ułożone są karty do najrozmaitszych zagadnień, jak np. Achałekińskie konie, Amerykańska jazda dżokejska, Bałagulszczyzna, Białogrzbięte bydło, Centralne Towarzystwo Rolnicze w Warszawie, Czerwone bydło polskie, angielscy importowymi do różnych krajów. Geologiczne epoki, Heterozja itp. Kartoteki te prowadzę w następujący sposób: gdy przeczytam coś rzeczowego zaraz wnoszę źródło na stosowną kartkę i tak latami powstała doskonała pomoc naukowa. Żmudna to jest praca, lecz polecam ją gorąco, zwłaszcza pracownikom naukowym, gdyż doświadczyłem na sobie jej ogromną pożyteczność. Obecnie posiadam w kilkunastu pudełkach dobrych parę tysięcy kart.

Będąc już u schyłku życia i sięgając myślą wstecz stwierdzić mogę, że kolekcjonowanie biblioteki dało mi nie tylko wielką pomoc w pracy zawodowej i pisarskiej, ale przysporzyło ponadto wielu szczęśliwych chwil umilających życie Zalecam więc tę pasję — zwłaszcza młodemu pokoleniu.